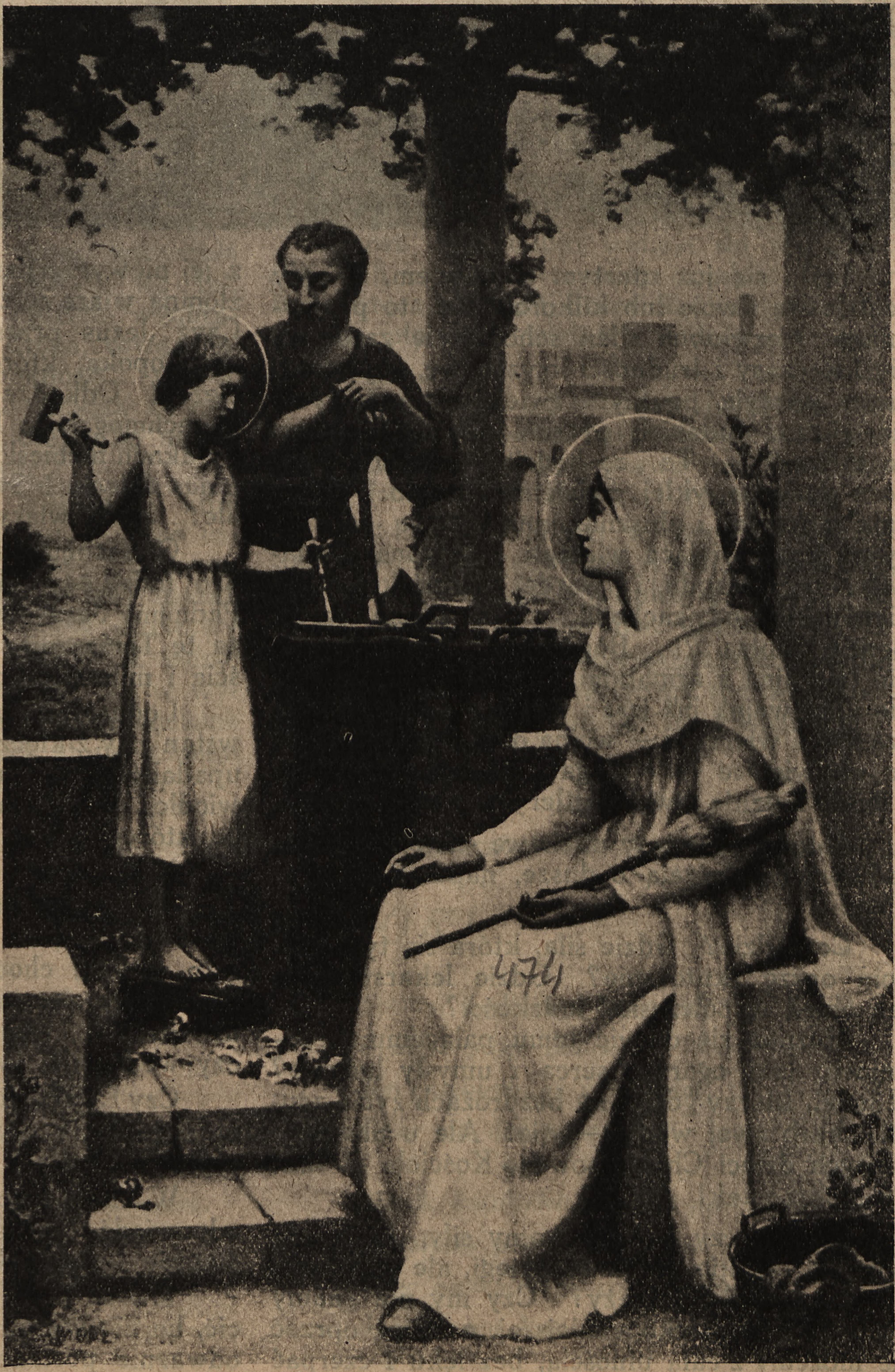
Gazeta dla Kobiet

Miesięcznik ilustrowany

ROK XXX STYCZEŃ 1938 NR 1



TREŚĆ



I ON UZDROWIŁ WSZYSTKICH

Stało się już utartym zwyczajem, że gdy zejdzie się dwoje lub kilkoro ludzi, to po wymianie pierwszych zdań schodzi się zaraz na ciężkie czasy i trudności kryzysowe, a gdy rozmowa sprzyja poufnym zwierzeniom wyrywa się z dusz ludzkich pytanie pełne niepokjou: co będzie?! — To „co będzie?" wychodzi już poza ramy zwykłej codziennej troski. Serca ludzkie czują, i słusznie inną, gorszą od kryzysu, grozę wiejącą wiatrem czerwonej nienawiści ze wschodu i twardej teutońskiej buty niemieckiej od zachodu. Lęk ściska serca. Będzie wojna...?! Bóg wie. Może będzie nie ta wojna z armatami, gazami trującymi itd., ale inna wojna już jest i wyczuwają ją, zwłaszcza serca wierzące — wojna o przekonanie, o to co najświętsze — o Boga! Komunizm walczy o dusze ludzkie jawnie, hitleryzm więcej skrycie.

Potężne te prądy duchowe silniejsze od fal radiowych uderzają o dusze, napawając je lękiem.

Co będzie? Gdzie siła, która się tym prądom oprze skutecznie? Gdzie lekarstwo na ten obłęd współczesnej ludzkości?

Możnaż się dziwić temu palącemu niepokojowi, jaki ogarnia serca i umysły ludzkie? U ludzi, którzy gdzieś na bezdrożach życia zgubili skarb swej wiary — nie! Ale u nas wierzących dzieci Chrystusowego Kościoła — tak! Po stokroć tak!

Jak to, czy my nie mamy siły, która nie tylko te ludzkie duchowe potęgi, ale samo piekło skruszy i zwycięży? Czy my nie znamy mocy nad wszystko silniejszej, o którą oprzeć się możemy z całą ufnością, bez lęku i czerpać z jej niewyczerpanego źródła siłę, radość i niezłomną wiarę w zwycięstwo nad każdym złem. Czyż Jezus przestał być Jezusem, a Kościół Jego opoką, której bramy piekielne nie zwyciężą?! Odkądże to przestaliśmy być dziećmi wszechmogącego Boga, który o liliach polnych i ptakach niebieskich ma staranie, a cóż dopiero o nas dzieciach Swych krwią Jego odkupionych ale... małej wiary!

Otrząśnijmy się z tego ludzkiego, tak bardzo ludzkiego lęku — grzesznego niepokoju! Padnijmy Jezusowi do nóg z skruchą serdeczną za tę Tomaszową niewierność i z wielką ufnością i miłością, bo to Pan nasz i Bóg nasz!

I odnajdziemy pokój duszom naszym. A gdy wstaniemy z klęczek pomyślmy nad tym, czemu upadaliśmy na duchu i co w naszym życiu zawiodło, że daliśmy się unieść trosce i lękowi, od którego chorą była nasza dusza?

Małej wiary!

Powiedział ktoś niedawno, że my wierzymy w Jezusa, ale nie dość wierzymy Jezusowi, i to wielka, choć bolesna, prawda! Nie zaprzeczamy przecież żadnemu słowu Bożemu, uznajemy je, wierzymy w Boską prawdę ale... czy wedle niej żyjemy?

Czy Ewangelia Jezusa Chrystusa jest księgą naszego życia, czy, innymi słowy, można ją wyczytać z naszych uczynków?

W ciszy serc naszych dajmy sobie na to odpowiedź. A znalazłszy ją... po wtóre i po stokroć — odnajdziemy pokój duszom naszym.

Trzeba nam wrócić do Ewangelii — wrócić, bo nie wystarczy słuchać, trzeba ją czynić, odważnie postanowić życie inne, życie praw-

dziwie boże o wierze tak potężnej, że nic, ale to nic jej nie zachwieje, o ufności tak bezgranicznej, byśmy z całą szczerością mogli wołać do Pana: „Choćbyś mnie zabił, w Tobie ufać będę!" I o miłości tak wielkiej, że Boga i ludzi, ziemię i niebo zamknie w sercu swoim, — a wtedy cóż nas może niepokoić, gdy serca nasze zwiążemy niejako z wszechmocą Boga samego!

I odnajdziemy pokój duszom naszym. A nie tylko pokój, jakiego świat nie daje, ale szczęście, prawdziwe szczęście.

Będziemy szczęśliwi, inaczej mówiąc językiem Ewangelii — błogosławieni.

— — — — — — — — — — —

Znamy dobrze trudne czasy, w których żyjemy, przenieśmy się na chwilę w inne, odległe od nas, ale nie mniej trudne sprzed przeszło 1900 lat temu.

Cały ówczesny świat jęczał pod jarzmem panowania zaborczego, pogańskiego Rzymu. Potęga jego, skupiająca w sobie wszystkie bogactwa i całą władzę zdawała się tak wielką, że trudno było sobie ludziom wyobrazić, że mogłaby się znaleźć druga, równa jej, która mogłaby ją zgnieść i pokonać. Wszak wszystko żyło pod przemożną władzą Rzymu pogańskiego, a raczej bezbożniczego, bo nawet w bożki już przestano wierzyć.

Rzym był bez Boga, potężny i ufny w swą żelazną władzę, którą zaciążył nad całym światem. Był „panem świata" tonącym w zbytku, użyciu i rozpuście, a jeśli można użyć współczesnego języka, kryzys światowy przewyższał ten, który dziś znamy. Z jednej strony bogacze rzymscy prześcigali się w wyszukanych rozrywkach, z drugiej nieprzeliczone rzesze niewolników, gniecionych stopą żołdaka rzymskiego, żyły niżej poziomu zwierząt.

Szalonym mógłby się wydać ten, któryby przypuszczał, że znajdzie się moc, która ludzkość uratuje, druzgocząc potęgę niezwyciężonego, wszechwładnego Rzymu.

Wtedy to w podbitej również przez Rzym żydowskiej Judei, w ubogiej stajence urodziła się mała dziecina — Syn Marii i jak mniemano, rzemieślnika Józefa, — który gdy dorósł wiódł ciche życie robotnika do lat 30-tu, a potem pożegnawszy ubogi dom rodzinny przechodzić zaczął ścieżki Galilei, Judei i Samarii i głosić tłumom mężczyzn, kobiet i dzieci dobrą nowinę o szczęściu i wyzwoleniu.

Jako Jego najbliżsi otaczała Go garstka rybaków — prostych i ubogich ludzi.

Właśnie ten Ubogi, Cichy i Pokorny miał skruszyć moc nieprzyjaciela.

I runęła potęga Rzymu i śladu po niej nie masz i minęły potęgi późniejszych wieków, a nad duszami ludzkimi nie przestał panować Król wieków, Bóg-Człowiek, Chrystus-Król!

Słowa Jego nauki trafiają do wszystkich i małych i wielkich i umieją znaleźć tę iskrę Bożą, która w każdej duszy się tli i rozdmuchać ją na płomień wielkiej miłości i wiary i mocy.

Tylko trzeba się w słowa Jezusowe wsłuchać w cichości serca nastawionego na działanie łaski Bożej i dać się porwać tej mocy zbawczej i dobrej i dać się jej — przemienić.

Jest nas tyle kobiet wierzących w Niego. Rozważajmy i zachowajmy w sercu słowa Chrystusowe, zawierające tajemnicę szczęścia — błogosławieństwa i pokoju dusz ludzkich.

Poświęcimy temu wszystkie artykuły wstępne w tym roku i co miesiąc na tym miejscu — uczyć się będziemy słuchać Go i rozumieć.

S. M.

NA NOWY ROK!

Na Nowy Rok, na nowy trud
Błogosław nam, o Panie!
Na każdym polu pracy w bród,
Ażali sił nam stanie?

Lecz skąd ten lęk? Gdy z nami Bóg,
Któż nam się oprzeć zdoła?
Pójdziemy śmiało w każdy próg
Z zapałem apostoła.

Szerzyć będziemy Boży ład,
Usuwać pojęć zamęt,
By przebudować cały świat,
Boży mu dać fundament.

Wszak katolickich zasad moc
Podstawą przebudowy,
Więc hasłem tym, co zwalczy noc
Witamy ten Rok Nowy.

R. E.

SERCE RODZINY

Gdy bowiem mąż jest głową, żona jest sercem i jak mąż posiada pierwszeństwo rządów, tak żona może i powinna zastrzec dla siebie panowanie miłości. (Encyklika o małżeństwie chrześcijańskim).

— Mamusiu, proszę o „flotę", bo idziemy z całą klasą na „Obronę Częstochowy"!

— A lekcje, Kaziku?

— Odrobione mamusiu, możesz na mnie polegać jak na Zawiszy!

Po twarzy Róży przeleciał figlarny uśmiech.

— Polegać na tobie mogę, ale floty ci dać nie mogę. Ty wiesz, że musimy oszczędzać. Kupiłam ci dziś pomarańczę, zapomniawszy, że się wybierasz do kina. Weźże ją proszę.

Chłopak popatrzał z niedowierzaniem na matkę. Mówił jej wczoraj, że idą do kina, obiecała mu ten bilet... Zawsze tak dobrze pamięta o jego i Alinki sprawach. Co się jej stało?...

Wyciągnął jednak rękę po obiecaną pomarańczę. Ledwie ją jednak wziął do ręki, misternie złączona skórka rozleciała się na dwie części i wypadło ze środka 60 groszy na bilet.

Chłopak roześmiał się tak głośno i wesoło, jak tylko to młodość potrafi.

— Wiesz, mamusiu, że byłby z ciebie doskonały kolega!

Okręcił ją dwa razy i wycałował w oba policzki od drzwi posyłając jeszcze całusa, ale po chwili wsunął jeszcze głowę:

— A na kolację będą moje ulubione kluski ze serem?

— Dla dzielnego obrońcy Częstochowy... zawsze!

Róża wracała do swej robótki pogrążona w myślach o swym chłopaku i ani nie zauważyła, gdy w drugich drzwiach stanęła młoda, smukła o kasztanowatych włosach dziewczyna.

— Czy nie przeszkadzam mamusi?

— Ależ skąd, moje dziecko... chciałaś mi pewnie coś powiedzieć.

Zaświeciła lampę.

— Matuchno, chcę cię prosić czy nie mogłabyś zgasić światła. Taka ładna szara godzina i tak się... inaczej mówi bez tej lampy...

— Dobrze Aluś. Widzę, że coś ważnego leży ci na sercu.

— O tak mamo, mam ci coś bardzo ważnego do powiedzenia!

Róża przekręciła kontakt i pokój utonął w szarej pomroce wieczoru.

— Z czymże przychodzisz do mnie, moja dziecino droga?

Tyle było ciepła w głosie Róży, że młoda dziewczyna przysunęła się bliżej i usiadła u nóg matki chowając na jej kolanach swą rozpaloną twarzyczkę. — Serce matki przeczuło już treść wyznania — zapowiedź przyszłej rozłąki i przyszłego... oby... szczęścia jej ukochanego dziecka. „Czy nie za młoda?" przeszło jej przez myśl. — Przygarnęła ją ku sobie.

— Słucham cię, córuchno moja jedyna...

— Widzisz, matuś, to już dawno na to się zanosiło, a dziś stało się prawdą... żywą prawdą!

Róża siedziała cicho, nie chcąc jej przerywać.

— Dziś... gdy wracałam z korepetycji spotkałam Henryka...

— Górowskiego?

— Tak, mamusiu i... i... dziś mi się oświadczył a ja... a ja... dawno już go kochałam... i... co ty na to, mamusiu?!

— Domyślałam się tego, córeczko. Wiesz zresztą, że Henia bardzo polubiłam, zwłaszcza, że taki głęboko religijny chłopak... ale młodzi jesteście... on jeszcze studiów nie ukończył, ty masz zaledwie 17 lat.

— O matuchno, my będziemy czekać. On ukończy i ja jeszcze dużo, dużo nauczyć się muszę. O, bo ja dziś nie umiałabym jeszcze być dobrą żoną, jaką ty byłaś, mamusiu!

Róża roześmiała się serdecznie.

— Co mówisz dziecko drogie. Wiesz, szczerze ci powiem, że cieszę się z twych słów, bo widzę, że mądrze i głęboko patrzycie na swe młode uczucie... jeśli chcesz wiedzieć, domyślałam się tego... ale nie myślałam, że to przyjdzie już tak prędko, że uczucie to tak szybko dojrzeje...

— Matuś, on nie ma już rodziców, ty wiesz, jest sam. Twoje słowo będzie błogosławieństwem i od ciebie i od tatki, który może z nieba tego słucha teraz... powiedz... naprawdę, nie jesteś mu, matuś, przeciwną?

— Nie dziecko. Toć tyle lat go znam, charakter ma prawy, serce dobre. Jedyna wada was obojga... młodość, ale to zmniejszy się z czasem i masz rację, że oboje jeszcze wiele nauczyć się musicie, jak sama powiedziałaś przed chwilą. A czegoż to chciałaś się nauczyć, córuchno?

— Widzisz, mamusiu — naturalnie dużo praktycznych rzeczy: gotować, szyć, prowadzić oszczędnie dom itd. ale... czegoś więcej jeszcze.

— No, ciekawam...

— Ach, to tak trudno powiedzieć... ale właśnie tobie, matuś, mogę. Jakie to szczęście, że my we trójkę, a dawniej we czwórkę, jak tatka kochany żył, żyliśmy jak przyjaciele... Wszystko sobie możemy powiedzieć... a wiesz, matuś droga, że moje koleżanki właśnie to co ich obchodzi, ukrywają przed swoimi matkami... To, że u nas jest inaczej to twoja matko, zasługa. Ty jesteś dla nas taka dobra... taka... swoja, jak matka i siostra zarazem, jak przyjaciel... taka zawsze wesoła, równa, pogodna. Ja chciałabym być kiedyś taką żoną jak ty byłaś i... taką matką! Naucz mnie tego!

Piersią Róży wstrząsnęło łkanie.

— Co tobie? Płaczesz, matuś? Ty, taka zawsze wesoła... płaczesz?... Czemu? Zrobiłam ci jakąś przykrość?!!

Przygarnęła ją mocniej do siebie.

— Przykrość, dziecko?... Szczęście... ja płaczę... z radości! Bóg mnie naprawdę stokrotnie wynagradza w tej chwili... doprawdy nie jestem taką dobrą jak mówisz, ale staram się być nią dla was.

— O, byłaś nią zawsze, taką bardzo, bardzo dobrą i pogodną, i widzisz, mamusiu, co mnie martwi we mnie, czego od ciebie chcę się nauczyć... ja mam takie porywcze usposobienie. Jestem dobra jak mnie nikt nie złości, ale jak coś idzie mi nie tak jakbym chciała, nie panuję nad sobą. Doprawdy, nie wiem po kim to dziedziczę. Ty jesteś aniołem, tatko był taki łagodny i dobry... a przecież jak patrzę na ciebie, mamo, to widzę, że krew nie wodę masz w żyłach, jesteś żywa, wesoła, energiczna i czynna. Pracujesz tak ciężko na nas, a w domu u nas tak zawsze wszystko w porządku i nigdy się nie unosisz.

— Alinko, córeczko moja, byłaś mi i jesteś, dziś więcej niż kiedykolwiek przyjacielem. Widzę, że z powagą i odpowiedzialnością, wprost nad swój wiek, wchodzisz na swą nową drogę, więc pierwszy raz otworzę przed tobą tajniki mej duszy, bo sądzę że to co ci powiem nauczy cię tego właśnie czego pragniesz dla siebie i człowieka, którego pokochałaś.

Wiedz, dziecko moje, że to porywcze i wybuchowe usposobienie po mnie dziedziczysz. Gdy wyszłam za mąż za twego ojca (miałam wtedy dwadzieścia lat), tatko wasz nazywał mnie żywym srebrem, ale też nieraz znosić musiał wybuchy mego nieopanowanego temperamentu. Wtedy łagodnie zwracał mi uwagę, ale ja, mimo to, nie zdawałam sobie jasno sprawy jakie mu nieraz mymi wybuchami ro-

biłam przykrości. Widocznie Pan Jezus widząc jego dobroć i cierpliwość postanowił zmienić mi duszę... przyszła godzina łaski... pierwsze w mym życiu rekolekcje zamknięte...

Pamiętam, jak dziś... Wyszedł do nas ksiądz jeszcze młody, wyglądał na lat trzydzieści... Przeszło mi przez myśl, że taki pewno niedoświadczony nie będzie umiał mówić do nas: żon i matek, z których ja byłam najmłodsza. Jakże się omyliłam!

Na wstępie powiedział nam, że podejdzie do naszego życia i patrzeć na nie będzie przez pryzmat jednego kobiecego żywota, którym się budował, który mu zawsze pozostanie wzorem cichej, ukrytej przed oczyma świata świętości... Poznał ją i zgłębił, gdyż było to życie jego ukochanej, a nie żyjącej już matki...

Może się dziwisz, że po tylu latach pamiętam to tak dobrze, ale to była godzina mego nawrócenia, a takie godziny całe życie się pamięta.

Wiem, że jako myśl przewodnią wziął wyjątek z psalmu: „Pośród tych, którzy nienawidzą pokoju, byłem pokój czyniący"[1]).

I przedstawił nam to pełne niepokoju, jak się zwykło mówić „nerwów", tempo obecnego życia, te gorączkowe wysiłki, ten brak łagodności i dobroci w współżyciu ludzi między sobą, że na te nerwy ludzie spychają wszystko, nie poczuwając się do obowiązku pracy nad sobą. Dzieje się, że ludzie skądinąd nieźli, przez jedno, drugie niebaczne słowo, nieopanowanie się, brak dobroci w słowach rzucają w duszę bliźniego ziarno goryczy, które w niej kiełkuje, rośnie i rodzi potem owoc niechęci — może nienawiści.

Wszyscy ludzie czynią dziś wrażenie „nienawidzących pokoju", a wszyscy całą duszą do niego tęsknią.

Na tym tle zakreślił nam rolę kobiety, która wśród tego niepokoju — w domu, czy w pracy zawodowej wśród ludzi ma być tą „pokój czyniącą", apostołką uśmiechu, dobroci i miłości. Tą bronią ma zdobywać dusze dla Jezusa.

Te słowa streszczenia nie oddadzą ci dziś oczywiście całej ich siły i świeżości, ale dla mnie stały się one punktem zwrotnym, początkiem zaciętej walki z samą sobą, która... wiele mnie kosztowała!

Przede wszystkim pracowałam, by być pokój czyniącą w swym domu, dla twego ojca, dla was,... potem gdy mogłam pracować społecznie w Akcji Katolickiej, starałam się tam wnosić miłość, wyrozumiałość i dobroć.

Czy umiałam?... nie wiem... Twoje dzisiejsze słowa, dziecko, były mi nagrodą zbyt wielką, dlatego nie inną mogę ci dać radę: idź w nowe swe życie — do twego domu, wśród ludzi biednych, wykolejonych i pełnych niepokoju z dobrocią, uśmiechem i miłością do nich i — pokojem, a znajdą przy tobie odpoczynek swym duszom, znajdziesz go przede wszystkim ty sama, a to największe szczęście... i kto wie czy nie największe, choć ciche i ukryte apostolstwo.

S. M.

[1]) Ps. 119.

PLOTKI

(Wiersz a la Rodoć)

Czy znacie wy Olczakową?
No przecie! znam doskonale.
To ta z taką dużą głową?...
Złamała kij na Michale...
Co mówicie? męża zbiła?
Olaboga, to ci chryja!
I co, i co wam mówiła?...
Z ciekawości ledwie żyję!
Mówiła, że mąż się kłóci,
Słyszałam to od jej ciotki
Co ciągle ozorem młóci...
Ale ja nie lubię plotki!...
A czy wiecie, że Alina
Była wczoraj na zabawie?...
Oj, marnuje się dziewczyna...
W nocy powróciła prawie!
Podobno furtkę zamknęli,
Musiała włazić przez płotek...
Tak mi ludzie powiedzieli.
Ale ja nie lubię plotek!
Moja kumo, moja miła,
Słyszałam, że Józefina
Nową suknię znów kupiła!
Co? znów nową — o! nowina!
Ona przez rok cztery kupi!
A co broszek, co błyskotek...
Co zrobić, jak człowiek głupi?
Ale ja nie lubię plotek!
A czy wiecie, że Marianna znalazła narzeczonego?
A wiecie, że stara Anna popłakała się o niego?
A znowu tam u Bartosza,
Kłócą się wciąż jak najęci...
A u Kuby jabłka z kosza
Ukradli... Co to się święci!
Ja tam nie wiem, ale mówią...
Że Władkowie, to pies z kotem
Nic ino się ciągle dziubią...
Co to z tego będzie potem!
A podobnież na zebraniu,
Dwie takie się obraziły...
Wiem, wiem, bo im powiedziano, żeby składki zapłaciły!
A podobno stary Grzela,
Ma pieniędzy cały worek.
Ee nieprawda, nie tak wiele...
Zabrał mu je syn we wtorek!
Stefce buzia spuchła strasznie
Zęby ją od wczoraj bolą...
Matka ją tak sprała właśnie,
Ale tak powiadać wolą.
Walek Zośce wstążkę kupił,
Jędrek spił się wczoraj pono...
Jan synowi skórę złupił,
Tak mi już dzisiaj mówiono...
Co to ludzie nie nabają?!...
Każda gęba kołowrotek...
Dobrze że choć my cichutkie
(razem) Bo my nie lubimy plotek!

Natalia Wołowska.

Nauczyciel: — Chłopcze, dlaczego tak nabazgrałeś pracę domową? Toż odczytać tego nie można!

Janek (z przerażeniem): — To... to... to tak naumyślnie, żeby nie można było błędów znaleźć.

W 75-TĄ ROCZNICĘ STYCZNIOWEGO POWSTANIA

My, cośmy własnymi oczyma oglądały zmartwychwstanie Polski, cośmy doczekały wyzwolenia Ojczyzny spod obcego jarzma, tego cudu, o który modliło się kilka pokoleń, — rzadko już dziś wspominamy tych, co tak ofiarnie walczyli i cierpieli, by wolność Polsce przywrócić. Tym bardziej szczęśliwa nasza młodzież, co nie zaznała już niewoli — siłą rzeczy garnie się raczej ku przyszłości, nieraz w cień niepamięci usuwając drogie, a tak bliskie postacie bohaterów powstaniowych... A przecież żyją jeszcze wśród nas weterani ostatniego powstania, co wówczas w młodzieńczym zapale wszystko stawili na kartę dla dobra Ojczyzny, a dziś — siwi staruszkowie — gasną cicho, odchodząc w pokoju, bo oczy ich oglądać mogły zmiłowanie boże nad Polską. Warto pamiętać o ich zasłudze, o krwi i łzach, w jakich kraj nasz tonął do niedawna podczas niewoli; cześć oddać należy odwadze, cierpieniu i wielkiemu bohaterstwu naszych przodków, łącząc się sercem z nimi, — z ich to bowiem grobów wyrósł dla nas ów cudny kwiat wolności, którym się tak cieszymy... Uczcijmy dziś wspomnieniem 75-tą rocznicę powstania roku 1863.

Rozdarcie Polski na trzy części po rozbiorach i długoletnia niewola — były okresem wielkiej pokuty dla całego narodu: można sądzić, że był to okres, dany nam przez Boga dla opamiętania się z wad i odrodzenia, tak jak bywa nieraz w życiu pojedyńczego człowieka, że dopiero przez cierpienie dochodzi on do poznania swych braków i do poprawy. Wiemy, jak okrutnie znęcały się nad Polakami trzy wrogie państwa zaborcze: Rosja, Niemcy i Austria, pragnąc, każde na swój sposób, wynarodowić nas, to znaczy odebrać nam mowę własną, obyczaj i wiarę. Inne narody Europy, pomimo, że tak samo kochały wolność i umiały dla siebie o nią walczyć — patrzyły jednak bezczynnie na zbrodnie zaborców i tylko szlachetniejsze jednostki odzywały się w obronie Polski. W owej gnębionej i nieszczęśliwej Polsce wszystkie wysiłki najdzielniejszych jej synów szły na obmyślanie środków przetrwania i obrony: na umocnienie w wierze, szerzenie oświaty, wyrównanie różnic stanowych, słowem na naprawianie grzechów dawniejszych pokoleń. Umysły patriotów, to znaczy ludzi światłych, co prawdziwie kochali ojczyznę — wysilały się by znaleźć sposoby ratunku dla kraju: jednym się zdawało, że jedynie wskazaną jest rozwaga i ostrożność i że na razie pozostaje nam tylko ugoda z wrogiem, dzięki której osiągniemy dla siebie najwięcej ulg; drudzy — zazwyczaj młodsi — burzyli się, buntowali i orężnym wystąpieniem chcieli całkowicie zrzucić nienawistne jarzmo niewoli. Wynikały stąd nieustanne spiski, zamachy i potajemna walka. Najważniejszymi z tych prób odzyskania wolności były, jak wiemy, trzy zbrojne powstania: Kościuszkowskie w r. 1794, „listopadowe" w 1830/31 i „styczniowe" w 1863 r.

Gdy przez bohaterskie powstanie „listopadowe" 1830/31 r. nie udało się odzyskać wolności — nastrój wielkiego przygnębienia zapanował w Polsce. Z emigracji dochodziły, co prawda, głosy Mickiewicza, Krasińskiego, Słowackiego, przewodników duchowych narodu: wołali oni, że Polska będzie wolną, trzeba tylko, by się odrodziła duchowo; przepowiadali „wojnę ludów" i rychłe wskrzeszenie ojczyzny. Słuchano ich ze czcią, lecz na razie rzeczywistość mówiła co innego. Toteż zapaleńcy „czerwoni" ponownie nawoływali do walki zbrojnej, gdy ostrożni i umiarkowani „biali" — słyszeć o niej nie chcieli, ratunek widząc jedynie w spokojnej pracy dla kraju, głównie w pracy nad oświatą. Nie-



szczęścia narodowe wykazały jasno, czego najbardziej Polakom brak: oświaty oraz zgodnej jedności i współpracy wszystkich warstw narodu. Tam bowiem, gdzie praca oświatowa dawniej była prowadzona — ludność walczyła razem z powstańcami; tam zaś, gdzie lud był ciemny i nie pojmował wcale, jak wielkim dobrem ogólnym jest wolna ojczyzna — rządy zaborcze podmawiały go do buntu przeciwko powstaniu, co doprowadziło w niektórych okolicach do smutnych wypadków zdrady i bratobójstwa.

Ucisk i prześladowania wywołały ten zbawienny skutek, że zwracano się coraz częściej i goręcej do Boga. Poznań dał hasło urządzania wspólnych uroczystych nabożeństw „za pomyślność kraju" i obchodów rocznic narodowych. Chodziło o zbratanie wszystkich klas narodu w imię Boże, gdyż Bóg jedynie mógł dopomóc nam do zwycięża tak silnych i okrutnych wrogów. Śpiewano podczas tych obchodów i pielgrzymek pieśni religijne i narodowe z takim przejęciem, że obcy nawet byli tym wzruszeni i oczarowani. W Warszawie młodzież wprowadziła podobne uroczystości w r. 1860. Kraszewski pisał o tym, że „Kościół i nabożeństwa są jedyną bronią Polski".

W r. 1861, podczas żałobnego nabożeństwa w Warszawie zginęło od kul rosyjskich 5 osób; pogrzeb tych ofiar stał się później olbrzymią manifestacją narodową. „Warszawa zamieniła się w jedną wielką świątynię. Taka w niej była powaga, że nikt nie śmiał wymówić słowa, każdy szedł skupiony odwiedzić zwłoki Pięciu Poległych" — pisze młoda uczestniczka tych chwil („Ciche Bohaterki", str. 15). Następnie podczas obchodu na Placu Zamkowym strzelano do tłumów: zabito i aresztowano mnóstwo osób. W czasie nabożeństw kozacy wpadali i porywali modlących się, wobec czego władze kościelne zarządziły w Warszawie zamknięcie kościołów. Wszystko to niesłychanie drażniło i podniecało ludność polską, a wiadomości o niesłychanych okrucieństwach szybko rozchodziły się po kraju. Kobiety zasłużyły się wówczas zbieraniem składek na sieroty po poległych i wspomaganiem więźniów politycznych. Z Warszawy wyszedł wtedy pomysł noszenia żałoby narodowej, na znak protestu przeciw uciskowi: kobiety wszystkich stanów nosiły odtąd tylko gładkie, czarne suknie, a kosztowności swoje oddawały na cele narodowe, zastępując je czarnym krzyżykiem lub łańcuszkiem, przypominającym kajdany. Rząd rosyjski, widząc, że cała Europa zaczyna mówić o „Polsce w żałobie", zwalczał

te objawy smutku, zabraniał czarnych strojów i nakazywał bywanie na balach. Rozpalało to jeszcze bardziej poczucie krzywdy. Nie pomogły reformy, za późno udzielone przez cara — zbrojne powstanie, od dawna potajemnie organizowane przez „czerwonych" spiskowców, wybuchło na rozkaz Komitetu Narodowego w nocy 22-go na 23-ci stycznia 1863 r. Miano równocześnie w całym kraju napaść na Moskali, jednakże, pomimo wielkiego zapału, odwagi i ofiarności — siły i uzbrojenie Polaków były zbyt małe wobec regularnego wojska rosyjskiego. Rozkaz Komitetu wydawał się zupełnie niemożliwy do wykonania. Nie mając broni niemal zupełnie i rozporządzając zaledwie jakimiś 10—15 tysiącami ludzi — organizacja miała napaść na 90-ciotysięczną armię, zajmującą Królestwo i rozlokowaną w 144 miejscowościach". (Grabiec — Powstanie styczniowe). Wysyłkę broni, zakupionej dla powstania w Paryżu wykryli i wstrzymali Rosjanie. Poza tym brakło jednolitego kierownictwa, pomimo, że istniał tajemny Rząd Narodowy, lecz były w nim ciągłe zmiany i waśnie. Wydano manifest Rządu Narodowego obiecujący uwłaszczenie chłopów i nadanie ziemi tym, co walczyć będą za wolność ojczyzny; chłopi jednakże przeważnie obojętnie lub wrogo odnosili się do powstania. Pomimo przyłączenia się do ruchu „białych", pomimo, że objął on Litwę, Wołyń i Ruś, musiano walczyć małymi tylko oddziałami, kryto się w lasach — i w końcu, gdy nadzieje na pomoc zagranicy ostatecznie zawiodły — powstanie upadło. Nastąpił wówczas straszny odwet wrogów: „partie zakutych w kajdany wygnańców pociągnęły na Sybir" (Grabiec). Na stoku warszawskiej Cytadeli 5. VIII. 64 r. powieszono Romualda Traugutta i czterech innych najwybitniejszych powstańców...



Udział kobiet w powstaniach, a szczególnie w ostatnim, był nadzwyczaj liczny. Jako ciche, nieznane bohaterki odznaczyły się zarówno niezamożne pracownice, jak i kobiety z inteligencji, szlachty i arystokracji. Kobiety pracowały tajemnie, jako kurierki wojskowe, jako sanitariuszki i opiekunki więźniów; przewoziły broń i żywność, ukrywały w domach powstańców, niektóre najodważniejsze wstępowały w męskim przebraniu do szeregów walczących, np. Pustowojtówna (córka Polki i Rosjanina). Nie mówiąc już o osobistych cierpieniach, o utracie majątku, o tem, jak żony i matki towarzyszyły powstańcom aż na wygnanie — przyznać trzeba, że kobiety z doby powstaniowej — dobrze się zasłużyły ojczyźnie.

Spotkamy się nieraz ze zdaniem, że powstanie było lekkomyślnem czynem garstki zapaleńców, za który później kraj cały ciężko pokutował. Jest to jednak sąd jednostronny: chociaż bowiem powstania nie dały od razu pomyślnego wyniku i nie przywróciły Polsce wolności — stanowiły za to ogromnie ważny dowód przed światem całym, że Polska, pomimo prześladowań, jeszcze żyje i że nie zapomniała swej wielkiej przeszłości. To prawda, że skutki powstań były okropne: tysiące najlepszych Polaków zsyłano na Sybir lub więziono, inni zaś musieli tułać się po obczyźnie, ucisk i bezprawia zaborców w kraju się wzmagały — lecz mimo to — owe nadzwyczajne świadectwa patriotyzmu, te niesłychane, szaleńcze wprost wysiłki w obronie ojczyzny — dawały poznać światu i nam samym, żeśmy warci mieć własne państwo i sami w nim rządzić. *F. S.*

SPROSTOWANIE: W numerze listopadowym Gazety na str. 131 pozostał błąd drukarski, który prostujemy. Zamiast „w Londynie odbyła się podniosła uroczystość", ma być w Leodium. (10-ta linia — pierwszego łamu).

W SIEDZIBIE TYCH, KTÓRZY ZA GRANICAMI OPIEKUJĄ SIĘ WYCHODZTWEM POLSKIM

Wrażenia z wycieczki do Seminaruum Zagranicznego w Potulicach pod Nakłem Wielkopolskim.

Nie wszystkim może są wiadome bliższe szczegóły o tym zbożnym i wielkim dziele, które się nazywa *„Seminarium Zagraniczne w Potulicach"*. Nazwę kanoniczną nadał nowemu Zgromadzeniu Ojciec św. Pius XI: *„Towarzystwo Chrystusowe dla Wychodźców"*. Powstało ono z fundacji ostatniej właścicielki Potulic, śp. *Anieli hrabiny Potulickiej*, która zapisała pałac z przyległym parkiem i ogrodem — razem 120 morgami gruntu — Kurii Arcybiskupiej w Poznaniu, a dalsze włości Katolickiemu Uniwersytetowi w Lublinie. Prymas Polski, Ks. dr August Hlond, który jest najtroskliwszym opiekunem ośmiomilionowej rzeszy braci naszej tułaczej poza granicami kraju, założył w Potulicach Seminarium Duchowne, w którym kształci się młodzież na Księży Misjonarzy dla Polaków rozproszonych po wszystkich krajach. Jako Bracia Zakonni będą pomocnikami kapłanom w ratowaniu dusz wychodźtwa naszego.

Dojazd koleją i autobusami do Nakła jest łatwy z wszystkich stron, z Nakła zaś 6 kil. do Potulic, a droga piękna, równa, parkowa. O ile kto nie czuje się na siłach by ją spacerem przebyć, to na zawiadomienie telefonem, Dyrekcja Zakładu z całą gotowością przysyła konie lub auto.

Wybraliśmy się autem z Wągrówca w piękny, latowy poranek. Po niespełna godzinie jesteśmy w Nakle u wylotu wyżej wspomnianej drogi. Po kilku minutach stajemy przed gankiem dawnego pałacu, dziś gmachu *„Seminarium Zagranicznego"*, otoczonego przepysznym parkiem, założonym na wzór ogrodów angielskich. Długie, strzyżone aleje, przepyszne klomby w trawnikach składają się na czarowny widok. Na powitanie nasze wychodzi *Ks. Berlik*, młody i sympatyczny sługa Boży. Jest on zastępcą *Ks. Dyr. Posadzego*, który chwilowo bawił w Paryżu w sprawach wychodźtwa polskiego.

Ks. Berlik zaprasza nas do wnętrza; piękne stylowe meble, obrazy, rzeźby — wspaniałe zabytki dawnego pałacu zdobią komnaty gościnne. Na naczelnym miejscu olejny portret naturalnej wielkości przezacnej fundatorki. Patrzy ona z dumą i szczerym zadowoleniem na dzieło, któremu swą wspaniałomyślną fundacją dała początek.

Ks. Berlik zaprasza nas do zwiedzenia warsztatów pracy. Wielki, osobny budynek, w którym się mieszczą wszystkie warsztaty potrzebne do utrzymania zakładu, a więc: warsztat krawiecki, obuwniczy, ślusarnia, kowalstwo, stolarnia i inne rękodzielnictwa. Dalej drukarnia, introligatornia wzorowo urządzone. Pałac posiada własną elektrownię i wodociąg. Pracownicy we wszystkich działach to braciszkowie, pełni sił młodzieńcy, którzy ofiarnie życie swoje poświęcają służbie Bożej dla braci wychodźców. Zapał pracy wyczuwa się w każdej jednostce; twarze zadowolone, uśmiechnięte. Zwiedzamy ogrodnictwo, pasiekę i czarowne zakątki parku. Aleje noszą nazwy ośrodków zagranicznych, w których są większe kolonie polskie, np. Aleja Paryska, Aleja Londyńska, Aleja Krzyża Południowego itp. — Teraz dochodzimy do Kaplicy *i Grobowca Potulickich*. Na chórku w niewidzialnym zakątku braciszek ćwiczy na harmonium, by wspólnie z księdzem misjonarzem nieść później słowa pociechy, zawarte w drogich pieśniach polskich, braci naszej tułaczej. — Po krótkiej serdecznej modlitwie o pomyślny dalszy rozwój tego dzieła Bożego, schodzimy do grobowca pod kaplicą. W okrąg ścian umieszczono trumny zmarłych członków rodziny Potulickich. Ostatnią pochowaną jest fundatorka hrabina Aniela Potulicka, zmarła w r. 1932. Obok spoczywa jej wychowawczyni, wierna towarzyska i przyjaciółka, z pochodzenia Francuzka, zmarła 1922 r.

W gmachu Seminarium znajduje się domowa kaplica z pięknie wykonanym alegorycznym obrazem w ołtarzu, pędzla malarza Męciny Krzesza, przedstawiającym Św. Rodzinę na tułaczce.

Wrażenia z pobytu naszego tamże pozostaną w niezatartej pamięci.

Seminarium Zagraniczne liczy po pięciu latach swego istnienia pięciu kapłanów, przeszło stu kleryków i 170 braci. W Poznaniu buduje się część gmachu Centralnego, w którym znajdą pomieszczenie klerycy teolodzy „Towarzystwa Chrystusowego dla Wychodźców".

Znając dolę wychodźtwa z własnej długoletniej tułaczki, życzymy *„Seminarium Zagranicznemu w Potulicach"*, by młodzież nasza garnęła się tak na przyszłych księży misjonarzy, jak na ich pomocników braci. Żniwo jest wielkie i pracowników wiele potrzeba!

Vita

Pamiętajmy w karnawale
O zjazdowej swej uchwale!:
Zabawy organizacji
Urządza się bez libacji!!!

Na bok wszelkie alkohole,
Które osłabiają wolę —
Czas zarzucić nałóg stary,
Teraz moda na nektary!
W kim więc polskie serce bije —
Płynny owoc niechaj pije!

R. E.



Kurniczek $1^1/_2$ m wysoki, 2 m szeroki i 2 m długi na 15 kur.

S T Y C Z E Ń

Jest staropolskie przysłowie:

Kiedy styczeń najostrzejszy,
Roczek będzie najpłodniejszy.
A gdy w styczniu deszcze leją,
Nie ciesz się wielką nadzieją.

W mroźny styczeń grzejemy się przy piecu opalonym węglem, drzewem lub torfem. Gorzej będzie naszemu inwentarzowi, nie dlatego, by nie mógł sobie torfem palić, ale, że ściółki mało (a słomę trzeba mocno zamykać, bo nie wiadomo na jak długo sieczki starczy). Musimy zatem inwentarz w inny sposób chronić przed zimnem. Budynki dobrze z zewnątrz zaopatrzyć, pozatykać nadprogramowe wentylatory, uzupełnić stłuczone szyby, a to dla uniknięcia przewiewów, które świnkom, krowom, koniom szkodzą więcej od stałej, suchej, niskiej temperatury.

Najgorzej jednak ma się w mrozy nasz drób. Już taki przesąd istnieje, że kura, dlatego, że jest ptakiem, czy w deszcz, czy w mróz, czy w słoneczko, powinna być na dworze i szukać sobie pożywienia. — „Przecież wrony (z innymi ptakami nie można porównać, bo odleciały na zimę do ciepłych stron) ani pod dachem śpią, ani „ziarna" nie oglądają, a przecież żyją i jakoś dobrze się miewają." Cała różnica w tym, że wrony nie noszą zimą jajek, więc specjalnej ochrony przed zimnem nie potrzebują.

O kury dbać musimy. Mimo bowiem najszczerszych chęci teraz wygrzebać nic nie mogą, gdyż robaczki pochowały się przed zimą głęboko w ziemię, trawka zielona, jeśli gdzie wygląda, to twarda jak skóra, no a o znalezieniu nasion chwastów też nie bardzo może być mowa, gdyż kurki musiałyby zaopatrzyć się w specjalne przyrządy do roztapiania śniegu i ziemi, a potem w sitka do przecedzania błota, bo kury, mimo, że w lecie blisko bocianów mieszkają, niczego się od nich nie nauczyły, stąd też nic w wodzie ani w błocie znaleźć nie potrafią.

Kurki w styczniu same dochodzą do tego mniemania, że na dworze nic się nie znajdzie, przeciwnie można się przeziębić, kataru nabyć, lub jakich innych brzydkich dolegliwości, zostają więc pod dachem.

O tym wie także każda doświadczona hodowczyni i swój drób zatrzymuje na stałe w kurniku, pozwalając mu tylko przy pięknym słoneczku przespacerować się dla zdrowia.

Bardzo roztropnie z jej strony. Jakże wyglądają te kurniki? Dotykają jednym szczytem budynków inwentarskich. Widziałam takich domków na 1½ m wysokich, 2 m szerokich i 2 m długich wiele, są niezłe, gdyż jeśli na zimę dla ochrony obłoży się je nawozem bydlęcym, to wewnątrz jest zacisznie i sucho. — Braknie im tylko okna. Otóż w stronie południowej takiego małego kurnika wyciąć w ścianie, na wysokości 30 cm od ziemi, otwór o rozmiarach 50 × 50 cm, zrobić okno, wstawić je, a kwoki wewnątrz przy cieple i świetle zaczną myśleć o noszeniu jajek. Koszt zrobienia takiego okna jest niewielki. Ramę odpowiednią zbijemy sami, wzorując się na oknie inspektowym. Szkła, zrzynek inspektowych (1 m^2 = 1,80 zł) licząc z założeniami szyby na szybę potrzeba ⅓ m^2, tzn. za 60 gr. Kit również nie będzie drogi jeśli go sami sporządzimy. W tym celu bierze się kredę szlamowaną [(węglan wapna — Ca CO_3) 1 kg = 10 gr] ¼ kg — tzn. za 3 gr i $^1/_8$ l pokostu (l = 2 zł) czyli za 25 gr.

Gdy okno będzie gotowe trzeba będzie jeszcze od wewnątrz kurnika dać na nie siatkę, by kury szyb nie tłukły. Od zewnątrz okna, trzeba na noc zasuwać klapę z desek, by nie wodzić na pokuszenie psy, które za fatygę stróżowania chcą mieć nagrodę w wyborze z kurnika najlepszych sztuk.

Wewnątrz takiego kurnika dać ściółkę ze słomy, którą po zbrudzeniu można zużyć w oborze. Nie radzę, rzekomo dla ogrzania kurnika, dawać na podłogę mierzwę końską. Przy zimnie nawóz paruje, wytwarza wilgoć i powoduje oszronienie ścian — a gorzej odmrażanie grzebieni i dzwonków drobiu.

Trzeba pamiętać w tym miesiącu o wstawieniu do kurnika pudła z piaskiem. Jest to potrzebne dla higieny i zdrowia naszego ptactwa. Piasek w pudle co najmniej raz w tygodniu trzeba zmienić, bo inaczej stałby się stacją węzłową, w której różne niepożądane robaczki przesiadałyby z kury na kurę.

W czasie mrozu zaradzić musimy marznięciu wody w naczyniach. Można poidełka opleść szczelnie dokoła (dno również) warkoczem ze słomy. Jeżeli ktoś woli, może obszyć garnek workiem, nieco większym i między worek a naczynie nakłaść torfu. Jest to także dobry izolator. Powyższe zabezpieczenie poidełek może okazać się w czasie wielkich mrozów niewystarczającym, trzeba wówczas kilka razy dziennie dolać do wody, czy mleka kwaśnego, małą ilość wrzątku, by płyn zachował temperaturę letnią.

Jak żywić drób w styczniu?

Zadawać rano i po obiedzie ziemniaki z osypką. Domieszać do tego plewy z koniczyny, seradeli, lucerny lub pokrzyw. Ponadto zupełny brak zieleni zastąpić surową marchwią, ćwikłą, burakami lub kapustą.

Dodać w osobnym naczyniu cegłę z węglem drzewnym i szlamowaną kredą w ilości nieograniczonej.

Jako napój podawać w dalszym ciągu kwaśne odciągane mleko lub serwatkę.

Nie zapomnieć o dodaniu na kurę co dzień garstki kiełkującego owsa lub żyta.

Z chorób, wrogiem drobiu w styczniu jest mróz. Odmrożenia grzebieni i dzwonków rzadsze są u kur niż u kogutów. U pierwszych powodują przerwę w nieśności, u drugich wywołują kompletną niepłodność. Leczenie odmrożenia nie daje dodatnich rezultatów, polecam zatem zapobieganie przez smarowanie kogutom na noc wazeliną grzebieni i dzwonków. Lepiej jeszcze chroni przed odmrożeniami suchy, szczelny kurnik, o czym wspomniałam wyżej, nie polecając na ściółkę końskiego nawozu.

Drugim, dość poważnym wrogiem drobiu w zimie są pasożyty. Stwierdzono, że opanowanie kur przez robactwo jest jednym z powodów niezarodności jaj wiosną. Walka z robactwem polegać może na utrzymaniu kurnika w bezwzględnej czystości, wstawieniu pudła z piaskiem dla kąpieli. Zabiegi te mogą okazać się niewystarczające wobec ilości pewnych lokatorów mieszkających bezpośrednio na kurze, a nazywającymi się piórojadami. Eksmisja ich może nastąpić tylko przy pomocy maści złożonej z 75 g wazeliny i 25 g fluorku sodu. Preparat ten wcierać kurom lekko pod skrzydła i w okolicy ogona, a po kilku dniach staną się „wolne", jak prawdziwe ptaki.

Inż. Aniela Boguszewicz.



Mereżka wykłuwana

tym się różni od zwykłej mereżki, że do wykonania jej nie wyciągamy nitek z materiału, przez co go nie osłabiamy, a poza tym możemy ją robić w każdym dowolnym kierunku, według narysowanego wzoru, a nie tylko po prostej nitce, jak w zwykłej mereżce. — Mereżkę taką można robić na każdym materiale niezbyt grubym ani też mocno apreturowanym (sztywnym); najwięcej nadaje się do tej roboty: batyst, opal, madapolam, crêpe de chine, jedwab bieliźniany do prania itp.

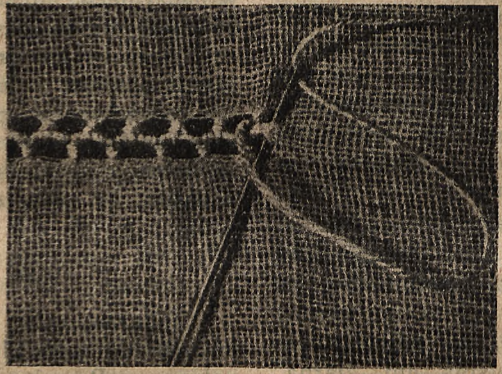
Do roboty potrzebna nam jest bardzo gruba igła (najlepiej igła jaka się wyszywa na kanwie, ale z ostrym końcem) nici cienkie lub bawełna do haftu D. M. C. nr 40; na materiałach kolorowych można mereżkę robić jedwabiem do szycia, a na materiałach nieco grubszych nawet cienką nitką perłową. Im grubszy materiał, tym grubsza musi być igła, bo od grubości igły zależy wielkość i wyrazistość dziurek mereżki.

Najwięcej znane są dwa ściegi: rys. I, rys. II i III.

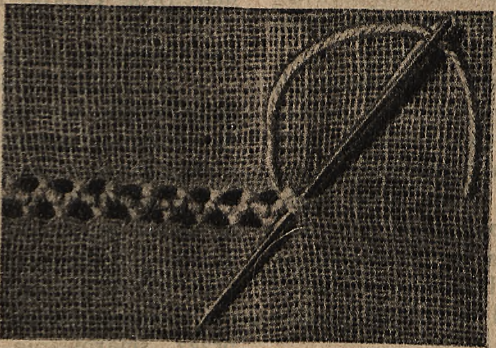
Ścieg I jest łatwy do wykonania: robi się trzy ściegi z góry na dół na tym samym miejscu wkładając igłę zawsze w wykłute już dziurki, tak aby zachwycone nitki materiału obrobić nitką trzy razy i jak przy zwykłej mereżce zrobić potem jeden ścieg w brzeg materiału, po czym robi się następną dziurkę wkładając igłę do dolnej już wykłutej dziurki. Materiał musi być przy wyszywaniu dobrze naprężony i wyciągnięty, ażeby go mereżką nie ściągnąć.



rys. I.



rys. II.



rys. III.

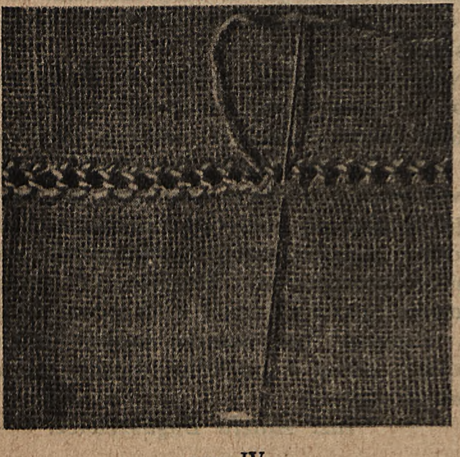
Mereżkę taką stosuje się do wzorów na bieliznę damską, chusteczki, serwetki, i do aplikacyj.

Ścieg II i III jest łatwy do wykonania lecz trudniejszy do opisania. Wbija się igłę z prawej strony z góry na dół, po czym wkłada się ją ponownie w te same dziurki tak, aby schwycone nitki materiału były okręcone 2 razy i na koniec wkładając igłę w górną dziurkę wbijamy ją ukośnie w lewą stronę, obrabiamy środek mereżki wkładając igłę w te same dziurki, aż materiał będzie okręcony 2 razy i zaczynając od lewej górnej dziurki wbijamy igłę z lewej strony na dół i obrabiamy lewą dziurkę 2 razy, potem wracamy na prawą stronę, wkładając igłę ukośnie od lewej do prawej strony (w już wykłute dziurki) okręcamy środek nitką 2 razy i robimy w dalszym ciągu dziurkę z prawej strony (patrz rys. 1, 2, 3 i 4).

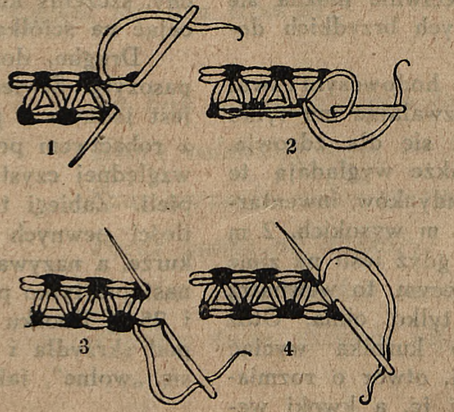
Rysunek II pokazuje nam w powiększeniu mereżkę okręcaną nitką 2 razy, a rysunek III — mereżkę okręcaną 3 razy, przez co jest wyraźniejsza i dziurki wypadają większe. Trzeba tylko o tym pamiętać, że przy okręcaniu wkłada się igłę zawsze w już wykłute dziurki, a nowy ścieg zaczyna się od poprzednio obrobionej dziurki; nitkę, którą szyjemy trzeba mocno przyciągać.

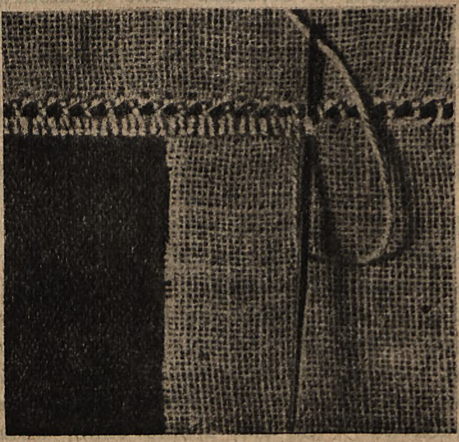
Rys. IV i V pokazują nam jak można zastosować ścieg jako brzeg chusteczek, serwetek itd.

(Zaczętą mereżkę na małym kawałku materiału, mogą czytelniczki otrzymać za zwrotem portorium.) Z. K.



rys. IV.





rys. V.

NA KARNAWAŁ I NA CODZIEŃ

Grzyby z rusztu.

Nie wszyscy wiedzą, że grzyby suszone mogą być po odmoczeniu (przez 10 godzin) smażone na patelni lub na żelaznym ruszcie w maśle lub oliwie. Ruszt jest lepszy od patelni, bo na patelni zużywamy za dużo masła, a tymczasem wystarcza zupełnie posmarować grzyb z obu stron oliwą, położyć na rozpalony ruszt i piec 5—8 min.

Ruszt wygląda jak rama żelazna z drążkami żelaznymi — miewamy takie w piecach. — Ruszt do pieczenia musi być z rączką, ażeby było można go utrzymać nad ogniem.

Ruszt służy do smażenia mięsa, ryb i różnych innych potraw. Potrawy smażone na ruszcie nie tracą soku, nie wysuszają się zbytnio, i nie potrzeba ich podawać z sosami, które są dla większości ludzi — szkodliwe, Podaje się je natomiast z jarzynami, które powinny być gotowane na parze (czyli na aluminiowych wkładkach z dziurkami, które się wstawia do rondli). Takie jarzyny soli się lekko przed podaniem, kładzie się na nie kawałek świeżego masła — jest to najzdrowszy gatunek pożywienia i najsmaczniejszy, o ile jest starannie wykonany.

Chrust (faworki)

½ kg (1 funt) mąki pszennej, 4 łyżki śmietany, 1 całe jajko i 3 żółtka, 10 dkg świeżego, surowego masła, 10 dkg cukru (pudru) i kieliszek araku lub spirytusu.

Mąkę przesiać na stolnicę, dodać żółtka, jajko, masło, cukier, śmietanę, arak i szczyptę soli. Ciasto dobrze wyrobić, rozwałkować jak najcieniej i wykrawać nożem lub radełkiem podłużne czworoboki (12 cm długie i 3 cm szerokie) ponacinać je w środku i jeden koniec ciasta przewlec przez rozcięcie, aby w ten sposób otrzymać formę zwiniętego świdra. Smażyć na wrzącym smalcu i zaraz po wyjęciu z tłuszczu posypać cukrem pudrowym z wanilią.

Róże karnawałowe.

Z tegoż samego ciasta co chrust cienko rozwałkowanego wycinać krążki niedużą szklanką lub blaszaną foremką, potem kłaść po 3 (lub 4) jeden na drugim i w środku mocno palcem nacisnąć, ażeby zrobił się dołek i wszystkie listki w tym miejscu zostały zlepione. Ostrym nożem, nie tykając zlepionego środka, przeciąć ciasto na cztery części i rzucać na wrzący smalec. Gdy się zacznie smażyć wszystkie listki rozdzielą się, podniosą i utworzą różę, która trzymać się będzie zlepiona na miejscu naciśniętym w środku. Skoro róże już usmażone i rumiane jak chrust, wyjmować je na półmisek i kłaść na środek każdej — jedną smażoną wiśnię lub trochę innej konfitury i obsypać cukrem.

Pączki.

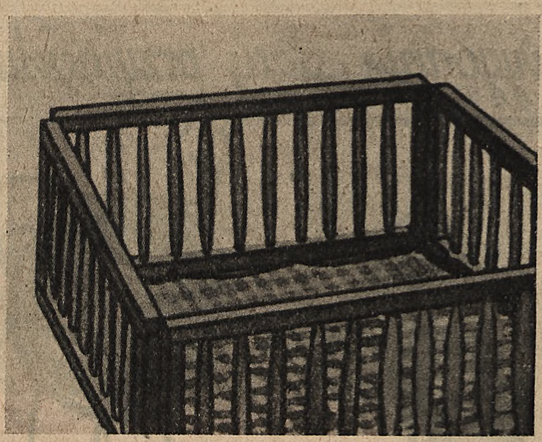
Głównym warunkiem udania się pączków jest to, żeby mąka była ciepła i wszystkie dodatki również ciepłe. $^3/_8$ litra letniego mleka to jest 1½ szklanki podzielić na trzy części; w jednej rozpuścić 3 dkg drożdży i postawić w ciepłym miejscu, do drugiej dać 10 dkg cukru i 10 dkg masła i roztopić, do trzeciej wbić 4 żółtka (żółtek może być i więcej 6 do 8) i rozkłócić doskonale. Do ogrzanej miski przesiać 60 dkg najlepszej pszennej mąki, szczyptę soli, dać wszystkie dodatki, na końcu wlać drożdże i kieliszek araku i wyrabiać ciasto tak długo, póki od ręki odstawać nie będzie, wreszcie postawić w cieple do wyrośnięcia. Jak tylko ciasto wyrośnie, wyłożyć je na ogrzaną stolnicę, rozwałkować ręką długi wałek, a maczając małą szklaneczkę w mące wyrzynać pączki i nakładać suchych konfitur lub powideł, zawinąć w środek, obrównać i układać na ogrzanej i posypanej mąką serwecie w cieple, aż podrosną. Smażyć po kilka pączków na rozpalonej fryturze lub smalcu wieprzowym. Wyjmować łyżką durszlakową, gorące obsypywać cukrem i układać na półmisku. Zamiast obsypywania cukrem można, kto woli, pączki lukrować. 12½ dkg cukru pudru rozetrzeć z małą ilością zimnej wody i kilkoma kroplami esencji rumowej i smarować tym gorące pączki. Ilość z tej proporcji około 50 sztuk.

Salceson z głowy wieprzowej.

Całą głowę (lub połówkę) ugotować na miękko z włoszczyzną i korzeniami, pokrajać w kostkę, posolić, dodać pieprzu gorzkiego i angielskiego, majeranku, wlać trochę rosołu, w którym się mięso gotowało, wymięszać dobrze, potem nałożyć we flak niezbyt mocno i gotować około ½ godziny (nie na ostrym ogniu, żeby nie popękał). Ugotowany wyłożyć na stolnicę i przycisnąć deseczką i kamieniami; musi tak leżeć do wystudzenia. Można go także uwędzić. Kto lubi salceson ciemny może wlać do pokrajanego mięsa mniej rosołu, a za to dolać świeżej krwi (juszki).

Kiszki z kaszy.

Ugotować wieprzowe płuca, serce, kawał podgardla lub mięsa od brzucha i pokrajać wszystko drobno. Gorącym rosołem, w którym się gotowało mięso, sparzyć tatarczą (hreczaną) kaszę (grubą — połówki) i ugotować do połowy, wyłożyć na miskę, dodać gorącego smalcu gdy kasza nie dość tłusta, wsypać soli, majeranku, pieprzu gorzkiego i angielskiego, włożyć mięso pokrajane i wlać krwi wieprzowej tyle, aby kasza była ciemna; wszystko doskonale wymięszać i nadziewać we flaki niezbyt mocno, aby w gotowaniu kiszki nie popękały. Po ułożeniu spinać końce flaka drewnianymi szpilkami i kłaść po kilka kiszek we wrzącą wodę — gotować na wolnym ogniu przez 3 kwadranse. Nakłuć drewienkiem, jeżeli po przekłuciu wychodzi czysta woda wtenczas wyjąć, opłukać w zimnej wodzie i ułożyć na stolnicy. Podając na stół, trzeba kiszki rozgrzewać w gorącej wodzie. Można je również przysmażyć na smalcu lub maśle.



W numerze 7/8 bieżącego roku, w artykule „Nieszczęśliwy wypadek" podawała Lekarka opis kojca dla dzieci. W małej takiej zagrodzie dziecko siedzi, stoi, chodzi naokoło, a nie ma obawy, by naraziło się na nieszczęśliwy wypadek.

Ponieważ z wielu stron zapytywano nas jak kojec wygląda — podajemy dziś ilustrację. Może w długie wieczory zimowe — ojcowie zmajstrują kojec dla wygody matek, a bezpieczeństwa dzieci.

Ściany kojca łączy się i szczepia haczykami, by zagrodę łatwo rozebrać można.

Wiadomości ze świata

„Panieński" podatek.

Estonia posiada najmniejszy przyrost ludności w Europie. Celem zwiększenia ludności nałożono tam podatek na kawalerów, a ostatnio na panny, które przekroczyły 30 rok życia.

Opodatkowane kobiety zaprotestowały, oświadczając, że przeważnie dlatego nie wychodzą za mąż, że jest ich więcej niż mężczyzn.

Twierdzą przy tym, że zamiast opodatkowywać kobiety, winny władze przyczynić się do obudzenia wśród mężczyzn chęci do małżeństwa!!...

Prawo wyborcze kobiet na Węgrzech

Na Węgrzech mężczyźni, którzy ukończyli 24 lat życia i mają za sobą przynajmniej cztery oddziały szkoły powszechnej mają prawo wyborcze. Kobiety mają prawo głosu po ukończeniu 30 lat życia i 6 oddziałów szkoły powszechnej. Jednak kobiety, żyjące z własnej pracy oraz matki przynajmniej 3 dzieci ślubnych mają prawo głosu przed 30 rokiem życia i przy 4 oddziałach szkoły.

Osoby, które ukończyły studia uniwersyteckie, zarówno mężczyźni jak i kobiety mają prawo głosu nawet poniżej 24 lat życia.

Berta Emilia Kemp, współpracowniczką Marconiego.

Życie ludzkie jest często dziwniejsze od powieści, — warto poznać historię małej, skromnej pokojóweczki szwajcarskiej, która dziś zadziwia świat, jako wielka uczona. — Jest to tzw. popularnie, w świecie naukowym „panna Berta", współpracowniczka Marconiego! Ojcem jej był ubogi woźnica, który zginął w czasie wojny, matka prosta wieśniaczka, osoba nieszczęśliwa i chora, umieszczona w zakładzie dla nieuleczalnych. Dwoje rodzeństwa zmarło w wieku dziecięcym, Berta wychowywała się w sierocińcu.

Wcześnie więc, bo mając lat piętnaście Berta Kemp przyjęła posadę, a posiadając zaledwie elementarne wiadomości szkoły powszechnej zadowolić się musiała pracą domową, jako służąca lekarza w Fryburgu. Pewnego dnia, zapytana przez swego chlebodawcę gdzie spędza codzienne wieczory, wymówiwszy sobie kilka godzin wolnych Berta wylękniona i nieśmiała odparła, że uczęszcza na kursa przygotowawcze, że pragnie się czegoś nauczyć i bardzo prosi, aby jej tego nie broniono. Lekarz wprędce zapomniał o tej rozmowie, zajęty własną pracą i zadowolony z tego, że mieszkanie było zawsze czysto sprzątnięte, a posiłki podawane na czas.

Po kilku miesiącach, gdy znów pewnego dnia Berta w białym fartuszku podawała codzienną kawę i świeże bułeczki odbyła się druga, tym razem decydująca rozmowa. Mała pokojóweczka bowiem oświadczyła z radością, którą trudno jej było opanawać, że właśnie wczoraj złożyła pomyślnie egzaminy, że zapisała się na... uniwersytet, i jest obecnie studentką! Poczciwy lekarz zareagował tym razem żywiej na tę nowinę i pragnąc młodej dziewczynie ułatwić dalsze studia przeniósł ją z... kuchni do swego biura, powierzając Bercie funkcję sekretarki.

Odtąd życie Berty Kemp potoczyło się już właściwą koleją. Przeniósłszy się do Berlina, zaangażowana tam do jednego z tamtejszych laboratoriów elektrofizycznych otrzymała wprędce tytuł inżyniera. Po roku dalszych studiów w Zurychu, zyskała doktorat.

W Zurychu zwrócił na nią uwagę słynny uczony prof. Bartoli, zabrał Bertę Kemp, jako swoją asystentkę do Florencji i przedstawił ją tutaj wielkiemu Marconiemu!

Potrzeba było krótkiej konferencji, kilku postawionych pytań, a Guglielmo Marconi ocenił wiedzę i zdolności młodej uczonej i po ugodzeniu się z Bartolim zatrzymał przy sobie Bertę Kemp.

Odtąd stała się ona nieodłączną towarzyszką prac genialnego wynalazcy. Ona jedna, na całym świecie miała możność zgłębienia zdobyczy naukowych Marconiego, do niej zwracają się uczeni po objaśnienia, których nie udzielił przed śmiercią ten, który odszedł już na zawsze, ale którego dzieło pozostało nieśmiertelne.

Berta Kemp pracuje nadal nad wiekopomnym dziełem swego mistrza, mając lat, zaledwie 28 — skromna, cicha, nie zwracająca na siebie uwagi, podróżująca III klasą, jak każda inna studentka szwajcarska, jest dziś, przez świat naukowy uznana za jedną z najsłynniejszych uczonych, za niezrównaną specjalistkę w zakresie zjawisk elektrycznych. W jej delikatnych rękach, którymi ongiś zamiatała pokoje i przyrządzała strawę codzienną spoczywa dziś dynamizm straszliwych w swej potędze energii elektrycznych, mogących oddziaływać na przestrzeni tysięcy kilometrów przez prosty obrót genialnie skonstruowanego wyłącznika. Dalsze przewroty w zakresie doświadczeń elektrofizycznych będą już teraz dziełem młodej kobiety, która wie najlepiej, jak należy rozwinąć ostatnie, najciekawsze wynalazki Marconiego.

Imię Berty Emilii Kemp, — dziewczyny, która przeżyła najbardziej nieszczęśliwe dzieciństwo i młodość pełną pracy i wytrwałego, nieustępliwego wysiłku powtarza dziś z dumą jej ojczysta Szwajcaria, a „panna Berta" niewiele więcej umie o sobie powiedzieć, jak to tylko, że bardzo by pragnęła coś jeszcze zrobić w życiu, że będzie się starała próbować, w miarę swoich skromnych możliwości.

I. Dal. P. A.

Abonament roczny jednego egzemplarza wraz z przesyłką pocztową 2.00 zł. Telefon nr 2807

Abonament wspólny: pod opaską wyżej 10 egz. wynosi rocznie od 1 egz. 1.80 zł. Konto P. K. O. 206 255.

Wydawca: Katolicki Związek Kobiet w Poznaniu. Za redakcję: Zofia Sicińska. Adres redakcji: Gazeta dla Kobiet, Poznań, Aleje Marcinkowskiego 22.
Czcionkami Drukarni i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu, tłoczono na papierze z własnej fabryki „Malta".